

Gaweł STRZAŁAŁA

Uniwersytet Wrocławski

## BIAŁA I KOLOROWA REWOLUCJA W TWÓRCZOŚCI OSWALDA SPENGLERA

Analiza na podstawie:

Oswald Spengler, *Lata decyzji. Niemcy a bieg dziejów powszechnych*, przeł. Bogdan Baran, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2015. ISBN 978-83-62858-74-3.

Niemiecki myśliciel jest powszechnie znany jako autor *Zmierzchu Zachodu* – katastroficznego dzieła opisującego upadek cywilizacji zachodniej, w którym prezentuje dzieje Europy na tle innych kultur. Upadek Zachodu wiązał się z zanikaniem „woli mocy” i instynktu przetrwania wśród Europejczyków. *Czas decyzji* ukazał się już po dojściu narodowych socjalistów do władzy. Książka była kontynuacją katastroficznego widzenia rozwoju stosunków międzynarodowych, przewidywał w niej wybuch drugiej wojny światowej: *Możliwe, że stoimy już w obliczu bliskiej drugiej światowej wojny o nieznanym rozkładzie sił i nieprzewidywalnych – wojskowych, gospodarczych, rewolucyjnych - środkach i celach*. Do tej wojny Niemcy miały być – według Spenglera - gotowe. W innym miejscu swego napisanego w lipcu roku 1933 roku dzieła, stwierdzał: *narodowy przełom 1933 roku był doniosły i pozostanie w oczach przyszłości dzięki żywiołowemu, ponadosobowemu impetowi z jakim się dokonał, i dzięki duchowej dyscyplinie, z jaką został dokonany*. Czy więc Spengler swoją książką udzielił poparcia narodowemu socjalizmowi? Zwłaszcza, że używał takich pojęć jak „kolorowi” czy „rasa”. Okazuje się, że było inaczej.

*Czas decyzji* należał do „literatury źle obecnej” w Rzeszy Niemieckiej, ze względu na konserwatywną i antyegalitarną linię ideowo-polityczną autora, jak również pesymistyczny i katastroficzny wydźwięk jego filozofii. Minister propagandy Goebbels starał się minimalizować znaczenie dzieła Spenglera i kazał wyciszać dyskusję na jego temat. Mimo to książka była wznawiana i chętnie czytana, zaś sam Spengler rozczarowany przemianami w Niemczech wycofał się na „emigrację wewnętrzną” i zmarł 8 maja 1936 roku.

Niezgodność jego poglądów z oficjalną ideologią dotyczyła wielu pryncypiów ustrojowych takich choćby jak rola partii narodowosocjalistycznej. Spengler przepowiadał nadejście epoki cezaryzmu i jednoosobowych rządów silnej jednostki, co mogłoby odnosić się do Adolfa Hitlera, ale nie partii polityczno-ideologicznych, które miały odejść w niebyt. Tymczasem NDSAP w niebyt odejść nie miała najmniejszego zamiaru. Z drugiej strony krytykował

również „białą rewolucję”, czyli socjalistyczną i demokratyczną, która nastąpiła na początku dwudziestego wieku, i która poprzedziła narodowy socjalizm. Głównym argumentem przeciwko filozofii Spenglera – z punktu widzenia reżimu narodowo-socjalistycznego – był jej pesymizm i katastrofizm. Przekonanie o ostatecznym upadku cywilizacji, której symptomy obserwował już na początku XX wieku, nie mogło się podobać patrzącym z optymizmem w przeszłość reżimowym ideologom i filozofom.

### **Biała rewolucja**

Od czasów rewolucji we Francji następuje konsekwentny upadek Europy i zaczyna się „biała rewolucja”, którą poprzedzała agitacja liberalistów skierowana przeciwko konserwatywnemu porządkowi społecznemu, żądająca m.in. wolności prasy i wprowadzenia powszechnej republiki. *Ten aktywny liberalizm kroczy konsekwentnie od jakobinizmu do bolszewizmu. Nie jest to przeciwieństwo myślenia i woli, lecz wczesna i późna forma, początek i koniec jednego ruchu* – pisał Spengler (s.141). Następuje oderwanie się Stanów Zjednoczonych Ameryki od Wielkiej Brytanii i proklamowanie powszechnych praw człowieka. We Francji pojawiają się kluby demagogów, którzy wzorując się na rewolucji angielskiej, a następnie amerykańskiej, idą krok dalej: o ile celem anglosaskich rewolucji była „wolność”, to ideałem rewolucji francuskiej jest „równość”. Powstają zarodki socjalizmu, a nawet komunizmu. Najpierw odwoływano się do sentymentalnych rozważań dotyczących „stanu natury” abstrakcyjnego „człowieka” po to, aby zniszczyć hierarchie. Następnie, kiedy wyeliminowano stare wartości, pozostał już tylko kult pieniądza. Państwo uformowano na wzór spółki akcyjnej, cenzus urodzenia zastąpiono cenzusem majątkowym. Liberalizm tworzy pojęcia, które z odwrotnymi skutkami wykorzysta później marksizm. Ruch rewolucyjny nie walczy teraz o równość wobec prawa, ale o równość posiadania, albo raczej „pierwszeństwo pozbawionych własności”. *Celem nie jest już wolność dla wszystkich, lecz dyktatura wielkowiejskiego proletariatu. Wrogiem był nie tylko człowiek wytworny, ale każdy kto cokolwiek posiada, od przedsiębiorcy aż po chłopca. Tymi, którzy nie posiadają nic, steruje mieszczaństwo, które dąży do zdobycia władzy kosztem robotników. Znani przywódcy i agitatorzy wcale nie wywodzą się bowiem z proletariatu, lecz z mieszczaństwa: Owen, Fourier, Engels byli „przedsiębiorcami”, Marks i Lassalle „akademikami”; już Danton i Robespierre byli prawnikami, a Marat lekarzem. Reszta to literaci i dziennikarze. Żadnego robotnika* – zauważał Spengler.

Skąd wzięła się „klasa robotnicza”? Z agitacji: wmówiono robotnikom angielskim, że są wykorzystywani, gdy tymczasem zarabiali więcej niż w innych krajach, nie mówiąc już o robotnikach w koloniach. Podobnie było przed rewolucją francuską, kiedy stworzono fałszywy obraz biednego chłopstwa we Francji. W rzeczywistości sytuacja chłopów za Ludwika XVI była całkiem niezła, dopiero po rewolucji uległa pogorszeniu. Dlatego właśnie wybuchło powstanie w Wandei. Pisano tyle o nędzy robotnika niemieckiego – stwierdzał filozof – angielskiego czy amerykańskiego, ale było dokładnie na odwrót: płaca

robotnika fabrycznego wcale nie była głodowa, przewyższała płace w rolnictwie. Jednakże agitacja socjalistyczna przeniosła się ze wsi do miast, czyli Marks zwyciężył Proudhona i Fouriera. Według Spenglera anarchizm był wiejski i rozprzestrzenił się w krajach południa takich jak śródziemnomorskie regiony Francji i Hiszpanii, natomiast marksistowski ruch robotniczy rozwinął się bardziej w uprzemysłowionych krajach północy. Wynikało to z tego, że dla rewolucji socjalistycznej bardziej użyteczna była klasa społeczna, która zostaje zawsze do dyspozycji na ulicznym bruku, natomiast chłopstwo ze swoimi tradycjami posiadania zaprzecza teorii marksistowskiej, dążąc co najwyżej do podziału wielkiej własności między siebie niż do idei wspólnej własności środków produkcji. „Robotnik” ważny jest dla rewolucji, ale nie każdy robotnik, a tylko ten, który jest zdemoralizowany, chętny do plądrowania i rabowania. Robotnik mający sukcesy, zadowolony ze swojej pracy, dbający o rodzinę mniej się nadaje dla „białej rewolucji”.

Komuna Paryska była pierwszym przykładem tak bezwzględnego wykorzystania marginesu społecznego dla celów rewolucji: *Komuna Paryska 1871 roku, której niewiele brakowało do opanowania całej Francji: przeszkodziła temu wtedy tylko armia i niemiecka polityka, która tę armię wspierała moralnie. Wtedy, a nie w 1917 roku w Rosji, w sytuacji oblężonej stolicy powstały rady robotnicze i żołnierskie, które Marks, w sprawach praktycznych ignorant, polecał od tamtego momentu jako formę komunistycznego rządzenia* (s.147). Wtedy – jak zauważa Spengler – nastąpiło masowe mordowanie przeciwników politycznych, które kosztowało Francję więcej ofiar niż cała wojna z Prusami.

Następnie „zawodowi agitatorzy”, którzy wykorzystywali proletariata dla własnych celów politycznych, ze słowa „robotnik” uczynili świętość: *Tylko «robotnik» może i powinien być egoistą, chłop czy rzemieślnik już nie. Tylko on ma prawa zamiast obowiązków. Inni mają tylko obowiązki i żadnych praw. Jest to stan uprzywilejowany, któremu inni mają służyć swoją pracą* (s.165) – demaskował hipokryzję socjalizmu Spengler. Nienawiść i zawiść odczuwaną wobec każdego bardziej utalentowanego człowieka socjaliści przedstawiali jako moralnie uzasadnioną. Istniał jednak inny socjalizm, bardziej „wytworny”. Reprezentował go zwolennik monarchii Ferdynand Lassalle czy Georges Sorel, który podkreślał znaczenie obrony ojczyzny przez proletariata. Według Spenglera myśliciele ci byli później cytowani w kontekście zupełnie innym, wypaczającym ich główne założenia. Ten „wytworny socjalizm” był „pruski z ducha”, mniej populistyczny, ale za to bardziej autorytarny. I jedyny, jaki postulował i akceptował Spengler.

Kolorowa rewolucja

„Biała rewolucja” była rewolucją z „wewnątrz”, to co wytworne zostało zaatakowane przez wewnętrznych „barbarzyńców”. Tymczasem u wrót Europy stała „kolorowa rewolucja” ludów pozaeuropejskich, zwiastunem jej była już klęska Rosji w wojnie z Japonią; nigdy wcześniej mocarstwo europejskie nie przegrało z azjatyckim: *[...]w całej Azji rozbiły nadzieje: młode azjatyckie państwo zachodnimi środkami rzuciło na kolana największą potęgę Zachodu, a tym samym*

*pozbawiła „Europę” nimbu niezwyciężonej. Zadziało to jak sygnał w Indiach, Turcji, nawet Kraju Przylądkowym i na Saharze: a więc można odplacić białym narodom za sto lat cierpień i upokorzeń (s.245). „Kolorowy świat” to: ...nie tylko Afryka, Indianie – obok Murzynów i mieszaińców – w całej Ameryce, ludy muzułmańskie, Chiny, Indie aż po Jawę, lecz przede wszystkim Japonia i Rosja, która znowu stała się azjatyckim, «mongolskim» mocarstwem” (s.245).*

Oczywiście Spengler miał na myśli Rosję Sowiecką, która stała się azjatycka po rewolucji bolszewickiej, a jednocześnie starała się budzić „kolorowy świat” na innych kontynentach. Ludy kolonialne palające zemstą za lata upokorzeń miały okazję odegrać się na Białych. W ten sposób „biała rewolucja” pociągała za sobą „rewolucję kolorową”. Winę za to ponosiły wszystkie państwa zachodnie, które przegrały pierwszą wojnę światową, niezależnie od tego, po której stronie walczyły, gdyż „ludy kolorowe” straciły respekt wobec Europy. W Lidze Narodów nieraz wspólnie współuczestniczyły w rozstrzygnięciu sporów między państwami europejskimi. Pokój z roku 1918 był wielką klęską „białej rasy” i wielkim tryumfem ludów kolorowych – konkludował Spengler.

O ile „biała rewolucja” była rewolucją „wewnętrznego proletariatu” to „kolorowa rewolucja” będzie - jak przestrzegał - „rewolucją zewnętrznego proletariatu”, pierwsza utorowała drogę tej drugiej. Walka klas otwierała drogę walce ras. Tania siła robocza ludów kolorowych uderzała w interesy białych robotników: *Kiedys płace w Birmingham, Essen i Pittsburghu wyznaczały miarę światową, dziś czynią to kolorowe płace z Jawy, Rodezji i Peru [...]. Bolszewizm podyktowanego zawiścią podatku spadkowego i dochodowego – w Anglii pojawił się jeszcze przed wojną – i inflacja, które obróciły wniwecz niejedną majątek, wykonały gruntowną pracę (s.209).* W innym miejscu pisał: *Marx postulując «pełną wartość dochodu» jako płacę robotnika starał się ukryć fakt, który przy większej uczciwości musiałby dostrzec i uwzględnić: bilans północnych przemysłów zawiera koszt tropikalnych surowców – bawełny, kauczuku, metali – a w nich niskie płace kolorowych robotników. Przepłacenie białej płacy opierało się także na niedopłaceniu kolorowej (s. 202).* Spengler podawał przykład południowoafrykańskich kopalni, gdzie białe związki zawodowe utrzymywały wysoką płacę dla białych robotników, natomiast ludność czarnoskóra musiała pracować za niższą stawkę. Już w XIX wieku filie angielskich fabryk powstawały w Indiach, żeby być bliżej odbiorców, czyli angielskich kolonistów. Niskie płace kolorowych robotników powodowały już wtedy przenoszenie się produkcji do kolonii i rozrost obszarów uprzemysłowienia w Chinach, na Jawie, w Ameryce Południowej.

Widać stąd, że polityka gospodarcza mocarstw imperialnych przed pierwszą wojną światową posiadała pierwiastki rozkładu, które niszczyły arystokratyczne społeczeństwa od wewnątrz. Luksusową wytwórczość zastąpiła produkcja masowa, niszcząc wysoką jakość na korzyść ilości. Bezrobocie było spowodowane - jego zdaniem - przede wszystkim wzrostem płac. Inaczej sytuacja wyglądała w krajach kolorowych: *W Rosji za to, w Japonii, Chinach, Indiach nie brakuje pracy, bo nie ma luksusowych płac. Przemysł sięga po kolorowych, a w białych*

*krajach oplacają się tylko wynalazki i metody oszczędzające pracę fizyczną, gdyż zmniejszają presję na wynagrodzenia* (s. 208).

W Rosji wybuchły dwie rewolucje naraz: i „biała” i „kolorowa”. Pierwsza miała miejsce w Piotrogradzie - była to rewolucja elementów miejskich, inteligentnych, posiadała charakter bardziej europejski. Drugą rewolucją była „rewolucja kolorowa”, która rozegrała się na prowincji, była to rewolucja rosyjskich muzyków. Występowali oni przeciw wielkiej własności ziemskiej, ale również przeciw komunistom, których celem finalnym był wspólna własność ziemi a nie jej podział. Stąd właśnie brała się taka eksterminacja chłopów w ZSRR, sterowana przez komunistyczne kierownictwo. Partyną biurokracja wiedziała, że warstwa chłopska stanowiła dla niej śmiertelne niebezpieczeństwo. Obawiano się, że tak jak została użyta przeciwko wielkiej własności ziemskiej, zbuntuje się przeciwko samym bolszewikom. To jedna z przyczyn, dla której komuniści rozpetali straszliwy terror, właściwie już od samego początku skierowany przeciw chłopom. W dalszej kolejności wywłaszczyli chłopów i wprowadzili de facto ich poddaństwo wobec biurokracji rolniczej. Jednak w następnym pokoleniu dzieci chłopskie awansują w strukturze państwa sowieckiego, a wielka czystka eksterminuje półzachodnią warstwę rządzącą, powodując dopełnienie „rewolucji kolorowej”: Rosja według Spenglera staje się azjatycka.

Z drugiej jednak strony bolszewicka sekta podsycala umiejętnie „ludy kolorowe” przeciwko krajom kolonialnym, popierając ich postulaty samostanowienia, oczywiście w celu rozszerzenia zakresu panowania komunizmu. Ludy kolorowe niszczyły gospodarkę europejskich społeczeństw poprzez dumping i sprzedawanie tanich towarów. Spowodowane było to tym, że w Europie następowało zmniejszenie czasu pracy połączone z mniejszą wydajnością, natomiast w krajach kolorowych zachodził proces odwrotny: *[...]mianowicie niższe płace i większa wydajność pracy; na tym opiera się destrukcyjne działanie rosyjskiego eksportu i faktyczna wyższość «kolorowych» obszarów produkcji, czy to przemysłowej, czy rolniczej, jak Japonia, które eliminują białą produkcję własnym eksportem lub wypierają import własnym zaopatrzeniem* (s.212) – stwierdzał niemiecki filozof. Rewolucja w Ameryce

Spengler opisywał proces przenikania idei liberalnych i socjalistycznych z Europy na tereny kolonialne i wpływ jaki europejska myśl polityczna wywierała na ludy dotąd podporządkowane białym kolonizatorom. Liberalna ideologia Adama Smitha i Herberta Spencera najpierw „zatrula” umysły białych ludzi, którzy następnie liberalny światopogląd zaszczepili szkolnictwu wyższemu w Indiach. Drogę do marksizmu indyjskie elity polityczne odkryły już same. Innym przykładem mogły być Chiny, gdzie niepodległościowy przywódca Sun Jat-sen szukał oparcia w Stanach Zjednoczonych. Podobnie w Ameryce Łacińskiej, gdzie niepodległościowy ruch skierowany przeciwko Hiszpanom nie byłby możliwy – zdaniem Spenglera – bez francuskiej literatury rewolucyjnej XVIII w. i wzorca w postaci Napoleona, na którym wzorował się Simon Bolivar i inni

latynosczy przywódcy. Charakterystyczne było to, że na początku celem tych amerykańskich ruchów irredentystycznych było usamodzielnienie się od hiszpańskiej urzędniczej i od korony, ale rządzić miała dumna z europejskiego pochodzenia „biała” arystokracja kreolska – właściciele majątków ziemskich, którzy wystąpili przeciwko urzędnikom królewskim. Wiele rodów w Chile uważało, że wywodzi od Wizygotów i Basków. Radykalizm zaczął postępować od połowy XIX wieku – stara arystokracja albo uciekła do Europy, albo została zmarginalizowana, a zastąpili ją „caudillo”, czyli przedstawiciele kolorowego ludu: *Są wśród nich bardzo żdolni Indianie czystej krwi jak Juarez i Porfirio Diaz. Dzisiaj biała lub uważająca się za białą górna warstwa stanowi, nie licząc Argentyny, od jednej czwartej do jednej dziesiątej ludności. W niektórych państwach lekarze, adwokaci, nauczyciele, a nawet oficerowie, są prawie wyłącznie Indianami i podzielają z miejskim proletariatem mieszkańców, medio pelo, nienawiść do białego majątku niezależnie od tego, czy znajduje się on w kreolskich, angielskich czy północnoamerykańskich rękach. Uprawia się ostentacyjnie – pisał Spengler – kult oparty na domniemanym komunizmie Inków, a Moskwa go popiera. Idealny rasowy pełnej władzy Indian jest być może bliski spełnienia (s.252).*

Stany Zjednoczone porównywał Spengler do Rosji tuż przed rewolucją, gdzie odwrotnie niż w Europie Zachodniej nie istniała tradycja masowych zorganizowanych ruchów komunistycznych, a jedynie tajne podziemie. Z jednej strony istniały tajne stowarzyszenia ultrapravicowe w rodzaju Ku Klux Klan, z drugiej radykalne grupy lewicowe składające się z ludności kolorowej. Niemiecki filozof uważał, że te radykalne grupy sprzymierzą się w przyszłości z czysto gangsterskim podziemiem. Na wielkim obszarze Ameryki i terenach słabo zaludnionych rewolucja przebiegać powinna inaczej niż w Europie. W USA nie istniało państwo ze swymi tradycjami, armią, jednolitym kościołem, więc obalenie tego państwa nie było celem amerykańskiego proletariatu a raczej walka z kapitalistami. Spengler przywoływał jednocześnie przykład ze stanu Iowa, gdzie farmerzy oblegali kilka miast grożąc zagłodzeniem mieszkańców, jeżeli nie zgodzą się oni kupować produktów po „godnych cenach”. Uważał, że Ameryce grozi rewolucja, gdy masy pozbawionego nadziei, wygłodniałego proletariatu, w połączeniu z gangsterskim podziemiem, uderzą w stan posiadania obecnych właścicieli Ameryki, a za „białą rewolucją” podąży oczywiście „kolorowa”. Oswald Spengler nie przewidział jednak, że rewolucja ta nastąpi odgórnie poprzez „Nowy Ład” prezydenta F.D. Roosevelta, rząd federalny umocni się, a po wygranej przez Amerykę wojnie uwolnienie „kolorowej” imigracji do Stanów w latach sześćdziesiątych i zniesienie segregacji rasowej w południowych stanach, a także późniejsza „akcja afirmatywna” dopełni „kolorową rewolucję”. Spengler przewidywał również rozpad USA, jego wizja koresponduje z koncepcjami dzisiejszej alternatywnej prawicy amerykańskiej: *A może specyficzne dla poszczególnych regionów gospodarcze interesy okażą się jednak silniejsze i tak jak już raz w 1861 roku spowodują rozpad kraju na osobne stany – na przykład na przemysłowy Północny Wschód, rolniczy Środkowy Wschód, murzyńskie stany Południa i tereny za Górami Skalistymi (s.100).*

## **Religia**

Spengler krytykował chrześcijaństwo jako źródło rewolucyjnych i lewicowych wartości: *W rzeczywistości wszystkie komunistyczne systemy Zachodu wyrosły z myśli chrześcijańskiej teologii: Utopia Morusa, państwo Słońca dominikanina Campanelli, nauki uczniów Lutera, Karlstadta i Thomasa Munzera oraz socjalizm państwowy Fichtego.* Wszystkie te idee po zeświecczeniu, przybrały postać najpierw socjalizmu utopijnego a potem marksistowskiego. Założenia ideologiczne Karola Marksa były ukrytymi, scholastycznymi tezami oburzonego kleru, nie posiadającego praktycznej wiedzy na temat gospodarki. Prawo naturalne zawarte w pismach św. Tomasza z Akwinu, przenikało myśl Adama Smitha, następnie zostało przejęte przez komunizm z odwrotnym znakiem. *Chrześcijańska teologia jest babką bolszewizmu* – konkludował Spengler. W dawnych wiekach Kościół utrzymywał sojusz z siłami reakcyjnymi i dzięki nim istniał, popierał władzę i tłumił lewicowe odruchy wśród niższego kleru. Starał się trzymać surowszą dyscyplinę i potępiał modernizm, stał po „prawej” stronie przeciwko siłom liberalnym i socjalistycznym. W XX wieku, wraz z nastaniem masowych ruchów społecznych, Kościół szedł na pewne ustępstwa, powstał ruch księży-robotników będący blisko radykalnej lewicy. Jakże proroczo brzmią słowa Spenglera: *Plebejskie elementy wśród duchowieństwa tyranizują Kościół swoją aktywnością aż po najwyższe kregi, te zaś muszą milczeć, by nie ujawnić światu swojej niemocy* (s.160). Bardzo często myślenie tych lewicowych kapłanów było na wskroś materialistyczne, gdyż cnota nie jest zależna od bogactwa czy biedy, ale wynika z uczynków. Dlatego według Spenglera, ten kto domaga się krótszego czasu pracy, czy nieuzasadnionej podwyżki płac grożąc strajkiem lub sabotażem, również *nie przejdzie przez ucho igielne.*

Odpowiedzialność za upadek Europy ponosiła – zdaniem niemieckiego filozofa – „biała rasa”, ponieważ pogrążyła się w dekadencji, której przejawem był spadek urodzin, hedonistyczny styl życia, podkopywanie przez lewicę własności prywatnej, niszczenie dawnych więzów społecznych, w tym rodziny. Spengler konstatował fakt, że wybitne jednostki rzadko są jedynakami, zazwyczaj rodzą się w wielodzietnych rodzinach. Wielkomiejskie życie zabija tak rozumiany witalizm rasowy, ludzie uciekają do hedonistycznych przyjemności, stają się pojedynczymi atomami. Niechęć do posiadania dzieci jest wyrazem zaniku zdrowego instynktu rasowego. Spengler polemizował z tezami Malthusa, który niski przyrost naturalny oceniał pozytywnie. Według niemieckiego filozofa spadek urodzeń powoduje obniżenie jakości danego społeczeństwa, uderza w gospodarkę i przyczynia się do zaburzenia właściwej selekcji naturalnej. W dawnych wiekach zarówno arystokracja jak i Kościół katolicki czy pruska armia, ale także cechy rzemieślnicze, formowały odpowiednio jednostki. Duży przyrost naturalny natomiast powodował, że bardziej aktywne jednostki ruszały na podbój świata, ponieważ posiadały „wolę mocy” i silny „instynkt rasowy”, który nakazywał im ryzykować życiem na odległych kontynentach. Był w tym niewątpliwie pierwiastek faustyczny. W czasach współczesnych, pomimo

dekadencji „białej rasy”, tylko naród niemiecki – zdaniem Spenglera – posiadał dostateczne silne cechy psychiczne potrzebne dla samoobrony. Wyjaśnijmy tu, że spenglerowskie pojęcie rasy, chociaż wydaje się bliskie koncepcjom narodowych socjalistów, miało znaczenie odmienne: *Jeśli zaś mowa tu o rasie, to nie w sensie modnym dziś wśród antysemitów z Europy i Ameryki, mianowicie darwinistycznym, materialistycznym. Jedność rasowa to groteskowe określenie wobec faktu, że od tysiącleci wszystkie plemiona i grupy mieszały się ze sobą i że właśnie wojownicze, a więc zdrowe, obiecujące zbiorowości zawsze chętnie przyjmowały obcego, jeśli był «rasowy», obojętne, do jakiej rasy należał. Kto za dużo mówi o rasie, ten już nie jest rasowy. Nie chodzi o czystą, lecz o silną rasę, która naród ma w sobie.*

Niemiecki filozof przewidywał upadek dawnych form życia społecznego, koniec parlamentaryzmu, demokracji, nacjonalizmu i państwa partyjnego. Uważał że w epoce schyłku nadejdzie panowanie osoby o cechach cezariańskich. Swoją książkę kończył słowami: *Budzą się legiony Juliusza Cezara. Tu, może w tym stuleciu, ostateczne decyzje czekają na tego który je podejmie. Kto swoim mieczem wywalczy to zwycięstwo, ten będzie panem świata. Leżą kości tej ogromnej gry. Kto odważy się je rzucić?*

\*

\*

\*

Powstaje pytanie na ile prorocze okazały się wizje Spenglera, czy daje on nam narzędzia, których możemy użyć do opisu współczesnej rzeczywistości? Niewątpliwie procesy opisywane przez Spenglera uległy przyspieszeniu, druga wojna światowa pogrążyła Europę w chaosie, wojnę wygrała Rosja Sowiecka i Stany Zjednoczone Ameryki. Mocarstwa europejskie podupadły, nastąpił proces dekolonizacji, komunizm rozszerzył się nie tylko na Europę Wschodnią, ale także na Azję. Brutalna polityka okupacyjna Niemiec skompromitowała nacjonalizm a także rasizm, nie tylko ten biologiczny, co oczywiste, ale także „kulturowy rasizm” reprezentowany właśnie przez Spenglera. Potem upadła utopia komunistyczna, czyniąc miejsce dla globalnej hegemonii Stanów Zjednoczonych, która ostatnimi czasy bywa jednak kwestionowana i naruszana.

Jeżeli spojrzymy na stosunek „białej rewolucji” do „kolorowej rewolucji” to zauważymy, że w okresie zimnej wojny komunizm dla swych celów wykorzystywał ludy kolonialne traktując je instrumentalnie, aby zwiększyć swój stan posiadania. Koniec zimnej wojny i upadek komunizmu ujawniły coś odwrotnego: to „ludy kolorowe” wykorzystywały komunizm dla własnych antykolonialnych celów. Kiedy realny socjalizm upadł, okazało się, że przestał być potrzebny. Weźmy na przykład Afrykański Kongres Narodowy w Republice Południowej Afryki – organizację infiltrowaną przez komunistów, jeżeli nie wprost komunistyczną. Prezydentura Nelsona Mandeli (po wyeliminowaniu komunistycznego przywódcy Chrisa Haniego) oznaczała porzucenie utopijnych idei komunistycznych, przeciwko czemu masy murzyńskie nie protestowały, ponieważ nie interesowała ich „dyktatura proletariatu” i „zniesienie własności prywatnej”, lecz likwidacja apartheidu, równość praw, a następnie rugowanie



białej ludności z jej stanu posiadania i redystrybucja zasobów. Albo inny przykład: początkiem upadku Związku Sowieckiego była interwencja w Afganistanie, czyli atak „białej” ludności słowiańskiej na „kolorową” ludność puszuńską. W tym momencie cały świat zobaczył komunistów jako imperialistów i kolonizatorów, pomimo „wyzwoleńczych” deklaracji ZSRR. Wcześniej gdy była wojna w Wietnamie to świat komunistyczny stał ramię w ramię z ludami „kolorowymi”, natomiast interwencja amerykańska po stronie przeciw „kolorowego” Wietnamu Południowego, była przedstawiana jako wojna kolonialna. W sytuacji, kiedy komunizm „zadarł” z „ludami kolorowymi” w Afganistanie czy Angoli, sytuacja się odwróciła. Zaraz po interwencji afgańskiej „wybuchła” Solidarność, wojska sowieckie wróciły do domu i zaczął się ostatni etap dekolonizacji, jakim był upadek ZSRR. Wojna w Czeczenii lat dziewięćdziesiątych jest kontynuacją wojny „białej Rosji” z „kolorową” prowincją imperium. Obecnie Putinowi udało się zaprowadzić porządek w Czeczenii, ale dynamika demograficzna jest nieubłagana i działa na korzyść ludów kaukaskich.

Innego przykładu współdziałania „białej” i „kolorowej” rewolucji dostarczają Chiny, które użyły komunizmu, żeby się uwolnić od wpływów imperializmu zachodniego, ale równocześnie po śmierci Stalina usamodzielnili się od Rosji Sowieckiej. Prowadziły odmienną politykę, której przykładem może być ich sprzeciw wobec potencjalnej interwencji sowieckiej w Polsce w roku 1956. Następnie Chiny poszły inną drogą niż ZSRR, wprowadzając elementy kapitalistyczne do swojej gospodarki. Podczas gdy Rosja Sowiecka podupadła, „Państwo Środka” stało się ważnym graczem na Dalekim Wschodzie, obecnie równoważy wpływy USA w tamtym regionie. Chiny starają się poprzez dumping i niskie ceny swoich produktów, dokonywać ekspansji gospodarczej. Jednocześnie nastąpił proces przenoszenia się gospodarek do krajów Trzeciego Świata, co – zgodnie z przewidywaniami Spenglera – spowodowało częściową dezindustrializację Europy i Ameryki.

W Afryce nastąpiła konsolidacja świata islamskiego, który stara się integrować ludy kolorowe przeciwko władzy Białych i skierowany jest z jednej strony przeciwko amerykańskiemu imperializmowi, a z drugiej przeciwko Unii Europejskiej i jej wartościom. Negatywne tendencje w Europie, widoczne już w czasach Spenglera, wzmogły się ostatnimi czasy – starzenie się społeczeństw Europy Zachodniej staje się faktem. Zmniejsza się liczba rdzennych Europejczyków, przybývają imigranci z dawnych europejskich kolonii, teraz to Europa odgrywa rolę kolonii. Polityka asymilacji przybyszów z innych kręgów kulturowych okazała się fikcją, wzrasta zagrożenie terroryzmem. Tak jak symbolem „białej rewolucji” był anarchista planujący zamach na władcę, tak symbolem „kolorowej rewolucji” jest islamski terrorysta planujący zamach na przypadkowe osoby w Europie. Masowy terroryzm można interpretować jako efekt masowej demokracji – kiedyś suwerenem był król, albo car, teraz suwerenem jest lud, czyli każdy obywatel, toteż on staje się celem ataku.

Minęło 80 lat od napisania przez Oswalda Spenglera *Czasu decyzji* i znów stoimy wobec wyboru. *Kości zostały rzucone*. Pytanie brzmi: kto je podejmie?

### **Literatura**

- Gabiś, T., 2015, *Przegląd niemiecki* XXX, <http://www.tomaszgabis.pl/2015/11/07/przegląd-niemiecki-xxx/>
- Sosiński, P., 2002, *Wybrane zagadnienia niemieckiej i polskiej myśli katastroficznej w latach 1919-1939*, [w:] *Doktryny polityczne i prawne u progu XXI wieku. Wybrane problemy badawcze*, pod red. M. Maciejewskiego i M. Marszala, Kolonia Limited, Wrocław, s. 133-142.
- Strządala, A., 2009, *Dionizyjskość i apolińskość jako typy kultury w koncepcjach Fryderyka Nietzschego, Oswalda Spenglera i Ruth Benedict. Przejawy dionizyjskości w kulturze współczesnej*, [w:] T. Drewniak, A. Dittmann (red.) *Dionizos i dionizyjskość. Mit, sztuka, filozofia, nauka*, Oficyna Wydawnicza PWSZ w Nysie, VIADUKT Verlag, Nysa – Görlitz, s.183 – 193.
- Spengler, O., 2001, *Zmierzch Zachodu. Zarys morfologii historii uniwersalnej*, przeł. J. Marzęcki, Wyd. KR, Warszawa.

Witold J. WILCZYŃSKI

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

ODZYSKANIE NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ POLSKĘ W  
PERSPEKTYWIE GEOPOLITYCZNEJ  
CZEŚĆ I: OFIARA KRESÓW NA OŁTARZU  
NIEPODLEGŁOŚCI OJCZYZNY  
(DOKOŃCZENIE Z NUMERU 24)

**Janina Maria Chojecka**

***Opętańcy. Czasy wojny światowej i przewrotów na Ukrainie***

**Wydawnictwo: Biblioteka Dobrych Książek, Łomża, 1936 (wyd. II)**

*...Po tej kilkodziuowej orgji gwałtów i okrucieństw nowa władza przycichła nieco. Nie trzeba z tego wnioskować, że wszystko wróciło do równowagi. Bynajmniej. Tylko na razie oprawcy po prostu upili się krwią ofiar i bezprawiem na nich popełnionem, musieli zatem odsapnąć trochę, użyć zdobyczy. Po mieście zaczęły krążyć wytworne pojazdy, w nich rozpierali się komisarze, strojni w ordery i mundury pomordowanych generałów, pułkowników i niższych stopni oficerów carskiej armji. Na głowach straszne „papachy”, miny buńczuczne, wzrok dziki, pozy wyzywające! Obok nich cyniczne kokoty, w gronostajowych pelerynach, w sobolowych kołnierzach, strojne w perły i brylanty. Wszystko to zdobycze dni ostatnich! Bankiety szły za bankietami! Zastawiano najwytworniejsze potrawy, szampan lał się strugą, gdy tymczasem po kawałek chleba czarnego, mieszanego z grochem lub innymi dodatkami, odrobinę cukru czy tłuszczu, z kartką w ogonku całe godziny trzeba było wystawać!*

*Tłum począł szemrać... By mu oczy zamydlić, zarządzono triumfalne pochody, widowiska, zabawy publiczne. Miasto przyozdobiono pstrymi, swoistymi propagandowymi plakatami. Odgrażano się burżujom, inteligencji, byłej armji carskiej, jednym słowem wszystkiemu i wszystkim, co nie było Leninem, komisarzem ludowym, lub towarzyszcem! Wszystko to jednak, mimo szalonej propagandy, głodnych nie nasyciło, niezadowolonych nie zaspokoilo!...*

*Tymczasem zawiązały się tak zwane „czerezwycajki”. Te już nie tak ostentacyjnie, jak pierwszych dni po wdarciu się do miasta bolszewików, lecz stale i systematycznie zaczęły wylapywać tych wszystkich, którzy ścigały na siebie cień podejrzenia [...].*

*Niejednokrotnie tam, gdzie chodziło o tajne cele partyjne, a jakiś osobnik, zwłaszcza wyżej postawiony, stał im na przeszkodzie, usuwano go skrytobójczą ręką, by uniknąć wzburzenia tłumów. Tak pierwszych dni krwawej rewolucji zginął szanowany metropolita Cerkwi prawosławnej w*

*Łaurze Peczerskiej w Kijowie, Włodzimierz. Tak zginęło masę innych ludzi, których dziś wymienić nie potrafię [...].*

*Wkrótce też, najniespodziewaniej w świecie, Kijów był świadkiem dziwnego zjawiska. Dotychczasowi władcy jego zaczęli rekwirować i wywozić z miasta wszystko, co się tylko dało. A więc: mąkę, cukier, tłuszcze, wszelkie alkohole, całe wozy materiałów łokciowych, obuwia, jednym słowem wszystko co im się tylko udało prawnie, czy nieprawnie wyrwać z rąk mieszkańców. Wszystko to wywożono za Dniepr, lecz co dziwniejsze, że razem z towarami i bolszewicy gdzieś przepadli! [...].*

*Jakoż około 12.IV.1918 r. od strony szosy Swiatoszyńskiej zwarte kolumny małych, pękatych ludzi, o smagłych, wiatrem i słońcem wypalonych twarzach, w błyszczących kaskach na głowach i zielonych mundurach, posuwały się śmiało naprzód, zappełniały ulice i place śródmieścia wchodziły do fortecy, opanowywały arsenał! Były to zastępy Wilhelma II, cesarza Niemiec. Jednocześnie bolszewicy nikli jak kamfora. Niemcy spokojnie, bez jednego wystrzału, opanowywali gród św. Włodzimierza. Były to czasy ich świetności i potęgi, która jednak na Zachodzie chwiać się już poczynala.*

*Za długimi szeregami piechoty dźwigającej cały ryszstunek na własnych plecach, za oddziałami pionierów i saperów z łopatami u pasa, przy dźwiękach piskliwej orkiestry pruskiej z cymbałami, piszczałkami i dzwonkami, ciągnęła artylerja z pstro-malowanemi działami. Dalej furgony z amunicją i znów działa cięższe i lżejsze. Pontonjerzy z nieprzeliczoną masą pontonów, desek i łodzi na wozach. I znowu małe, lekkie wózki wywrotne z kulomiotami. Wreszcie tabory, ciągnące się bez końca [...].*

*Za plecami armji niemieckiej, z doniczką kwitnącego hjacyntu w ręku, na czele dość niesfornego oddziału kawalerji ukraińskiej, wracał do Kijowa ataman Petlura [...].*

*...W Kijowie odbywał się nowy przewrót polityczny. Mianowicie przy pomocy Niemców, obaloną została „Centralna Rada Ukraińska” wraz z Atamanem Petlurą, którego miejsce zajął bardziej konserwatywny, przez Berlin popierany „hetman” Paweł Skoropadski. Teraz, przez łany Podola, Wołynia i Ukrainy wionął jakby przychylniejszy prąd dla całego ziemiaństwa. Hetman Skoropadski, w przeciwieństwie do swego poprzednika, chciał się oprzeć na większej własności. Widział smutne skutki „Trzeciego Uniwersału Centralnej Rady Ukraińskiej”, chciał je choć w części odrobić. Ale łatwiej jest burzyć, niż budować... A Ukrainę w owej chwili od fundamentów trzeba było budować. Niektórzy ludzie ludzili się, że się to uda! Mniej rozważni zaczęli wracać do swych opustoszałych siedzib, przezorniejsi pospiesznie likwidowali interesa i starali się o wyjazd za granicę lub do Polski.*

\*

*...zaczęły się nowe niepokoje w całym kraju. Jak z pod ziemi wyrastały najrozmaitsze bandy zbrojnych ludzi pod wodzą samozwańczych atamanów, na wzór dawnych watah kozackich. Prowadziły je najczęściej niedoszłe wielkości bylej armji carskiej. Zaroilo się na Rusi od Petlurów, Machnow, Budziennych, Zelenych i innych, którzy, napęlniając kraj niepokojem, usiłowali sobie wzajem wydzierać władzę [...].*

*Co się właściwie działo, nikt dokładnie nie wiedział. Na całej przestrzeni Podola, Wołynia i Ukrainy, wrzało, jak w ulu. Tymczasem, dzięki*

tym marszom i przemarszom band rozmaitych, już od października 1918 roku cała korespondencja z zagranicą jak i z Małopolską, jak ją ówczesnie zwano Galicją, została przerwana.

Jak odległe echo cudownej jakiejś pieśni, z ust do ust powtarzana, doleciała do nas wieść o utworzeniu się nad Wisłą niezależnego państwa Polskiego! Aż Dniepr dnia tego weselej plusnął u stóp Złotej Bramy... I znowu milczenie...

Tak mijały dni, tygodnie, miesiące... Wreszcie po kilkumiesięcznym panowaniu bolszewików zawładnął Kijowem przedstawiciel ustroju monarchistycznego w Rosji generał Denikin. I znowu ktoś zaszeptał, że gdzieś na odległym Murmanie tworzą się nowe formacje bojowe. Na co i po co, nikt nie objaśniał, lecz serca bratnie odczuły, bo w te odległe strony poszybowwały wnet orleńskie lechickie ze srodzkiej dręczonej Rusi [...].

Było to w mglisty poranek jesieni 1919 r., w sam dzień św. Jadwigi 15 października, nowe odgłosy armat o wschodzie słońca zbudziły Kijów. Znowu krwawi bolszewicy byli pod jego murami!... Co parę sekund wystrzały armatnie wstrząsały powietrzem. Od huków dział, od gradu kulomiotów, szyby sypały się z okien jak dźwięczny piach djamentowy z worów [...].

\*

Smutne pokłosie tych pięciodniowych zapasów na ulicach Kijowa, aż nadto było widoczne. Wyginał cały kwiat zastępów generała Denikina [...]. Trumien zabrakło. Stolarze i cieśle dniem i nocą sporządzali je bez wytchnienia [...]. Wszystkie wozy, furgony, karawany, były zamówione przez władze wojskowe na całych dni dziesięć, dla grzebania poległych w czasie oblężenia miasta! Ciągnęły też żałobne korowody przez ten czas od świtu do nocy!... Aż wreszcie fala ofiar poległych odpłynęła i spoczęła na Bajkowej Górze [...].

Tymczasem wypadki dziejowe pędziły naprzód, z nieubłaganą szybkością. W niecały miesiąc później bolszewicy, którzy chwilowo przyczaili się, znowu zagrażali nieszczęsnemu miastu, które od pewnego czasu stało się igraszką losu, z rąk do rąk przierzucaną! Lecz krwawa i straszna była to igraszka. Za każdym razem nowe padały ofiary! Nowe rozdzierające sceny. Nowe oblężenia, głodówki, rewizje, rekwizycje, wywożenie zakładników. Nowe płacenia kontrybucji, zemsty partyjne i wszelkiego rodzaju okropności wojenne.

A zmian tych władzy, przez dwa i pół lata mieszkania naszego w Kijowie, od 23 grudnia 1917 r. do 10 czerwca 1920 r. przeżyliśmy kilkanaście. Nic też dziwnego, że kto mógł, starał się z tego piekła, z mocy opętańców, wydostać. Jeśli dla jakichkolwiek powodów, cała rodzina nie mogła puścić się w drogę, to starano się wysłać do kraju młodzież, by przynajmniej ona w normalniejszych warunkach mogła kształcić się i przygotowywać na służbę Ojczyźnie [...].

W tydzień później, hordy bolszewickie zalały znów nieszczęśliwy gród świętego Włodzimierza, a chłopców w wieku naszego Jasia często porywano wtedy z rodzin, mobilizowano ich do przymusowych robót, używano w szeregach krasnej armii i wywożono w głąb Rosji. W ten sposób sporo młodzieży naszej przepadło bez wieści.

Życie w Kijowie pod owe czasy było nie do zniesienia!... Nie było to życie, a jedna wielka męka. Wszelki ruch umysłowy zamarł. Handel zapadł

się pod ziemię. Życie towarzyskie wygasło. Ludzie bali się mówić do siebie. Snuli się, jak senne mary, po martwych ulicach miasta, gdzie większość sklepów stała na głucho zamknięta. Okna wielu mieszkań, tylokrotnie w czasie różnych oblężeń tłuczone, świeciły teraz blachą, częściej dyktą. Lokomocji w mieście innej nie było jak tramwajami, lecz te najczęściej tak obsiadali „towariszcze”, że dla zwykłych śmiertelników miejsca nie zostawało.

Od czasu do czasu wprawdzie można było spotkać jakiś wytworny pojazd, pędzący co koń wyskoczy, lecz w nim na pewno rozpierał się jakiś dygnitarz bolszewicki w towarzystwie damy podejrzanego pochodzenia! Damom tym nieraz uszy obwisały wprost pod ciężarem olbrzymich, lśniących, niezawodnie zrabowanych brylantów. Ci to dygnitarze nocami wyprawiali najwyuzdańsze orgje przy suto zastawionych stołach, gdy naród, który oni obiecywali uszczęśliwić, cierpiał najsroższą nędzę. Drożyzna była wprost niemożliwa, brak było środków aprowizacyjnych najpierwszej potrzeby do tego stopnia, że za bogatego uważał się ten, kto mógł co dzień chleb jadać, choćby czarny i z grochem lub innym dodatkiem zmieszany!

Z dnia na dzień działo się gorzej! Wszyscy czuli się wprost, jak w jakiejś strasznej niewoli. Całe dzielnice miasta, jak Lipki, Peczersk i inne pozostawały dla publiczności zamknięte – tam przedostawali się tylko wtajemniczeni, gdyż były to wielkie mordownie, gdzie zadawano ludziom najbardziej wyrafinowane katusze! Człowiek, raz tam wprowadzony, najczęściej nie wracał do społeczeństwa żyjących, a nie wracał dlatego, że nie chciał spalić kadzidła na cześć nowych bogów. Nadmienić trzeba, że ofiary te, tak srogo męczone, rekrutowały się nieraz z robotników miejskich lub ludu wiejskiego, gdyż oficjalnych „burżujów” dawno zabrakło. Tajemnica „czerezwyczajek” była tak strzeżoną, że tylko Bóg jeden, wiedział dokładnie, co się w nich działo. Czasem tu i owdzie udało się uchylić rąbek tajemniczości, lecz były to wypadki nader rzadkie [...].

Raz publiczność kresowa miała sposobność na własne oczy przekonać się, co działo się w dzielnicach, zarezerwowanych dla „wtajemniczonych”. Było to po pierwszym wejściu wojsk generała Denikina do Kijowa. Wtedy z rozkazu zdobywcy, otwarto na widok publiczny wrota mordowni. Cały Kijów tam pospieszył, gdyż nie było prawie rodziny, z której by nie porwano choćby jednej ofiary! [...].

W tym okresie zginął również powszechnie szanowany i ceniony prezes „Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi”, organu naczelnego samorządu polskiego na Rusi, powstałego z wyboru, mecenas Jordan Pereświet Sołtan. Nikt się nie dowiedział, jaką właściwie śmiercią zginął ten kresowy bojownik polskości, jak również mimo pilnych poszukiwań nie odnaleziono jego zwłok. Torturowano go w nieludzki sposób przede wszystkim moralnie, gdyż jednocześnie z nim uwięziono jego podówczas 14-letniego syna Tolka. W więzieniu umieszczono ich oddzielnie. Przy indagacji sugerowano tak ojcu jak i synowi różne obciążające innych zeznania, pod grozą zastrzelenia ojca lub syna, względnie tego, kogo indagowano. Więc ojcu mówiono na przykład tak:

- „Powiedz to, lub to, bo inaczej zastrzelimy ci syna”!

Synowi to samo co do ojca, lecz żaden z tych bohaterów nie zachwiał się.

Wspaniałą była odpowiedź 14-letniego Tolka, gdy mu w ten sposób grożono, odpowiedział:

- „Chcecie mi zabić ojca, zabijcie i mnie, na to jestem gotów, ale nie zhańbię się zeznaniem tego, czego ode mnie żądacie, bo zacny mój ojciec i tak by tej hańby nie przeżył!”

Tolek Soltan, cudem jakimś wydostał się z tej otchłani, lecz ojciec jego przepadł bez śladu!... Tylko na rogu ul. Instytuckiej i Sadowej, gdy zwiedzaliśmy tę „czerezwyuczajkę”, pokazywano nam jakąś tajemniczą piwniczkę, napełnioną czarną, cuchnącą wodą, w której podobno, w czasie najsroźszej zimy dniami całymi dręczono naszego bohatera dla wydobywania z niego zeznań. Z mecenasem Soltanem zginął jednocześnie zięć jego p. Stępowski, osierocając młodziutką żonę. Wówczas również bohaterską śmierć poniosła młoda dziewczyna, sekretarka pierwszego „Konsulatu Polskiego w Kijowie” panna Lieselbart, o której męczeństwie opowiadano uprost nieprawdopodobne zdawałoby się szczegóły. Doprowadzono ją wreszcie do obłąkania, a wtedy wraz z matką, sędziwą staruszką, rozstrzelano. Całą winą, tak srodze umęczonej ofiary, było to, że przy rewizji w jej mieszkaniu znaleziono pieczęcie... Polskiego Konsulatu i złotem dwadzieścia tysięcy (20.000) rubli, których ona wydać nie chciała, uważając to, jak nietykalny depozyt.

Płynęła więc fala mieszkańców Kijowa do wrót tych mordowni, by szukać swoich. Przed każdą bramą stały niekończące się ogonki, czekające na wstęp do tych świątyń męczeństwa. Chodziłam tam z synem naszym – naturalnie przed jego wyjazdem do Warszawy – który jako skaut znał wszystkie „przejścia i wejścia”. Najstraszniejsze rzeczy, muszę to przyznać, widzieliśmy właśnie na rogu Sadowej i Instytuckiej w zabudowaniach, należących przed rewolucją do znanego finansisty kijowskiego Łazara Brodzkiego. Wobec tego, cośmy tam na własne oczy widzieli, błędną, jak wspomniałam już, nawet opisy prześladowań Nerona! Brakło tylko areny i dzikich zwierząt, lecz te sownie zastąpiła krwiożerczość i bestialstwo pomysłów dzikiej hordy „opętańców”. Nie zapominajmy przytem, że był to drugi dziesiątek XX wieku!...

Obszerne podwórko zapełnione było trupami, z których każdy nosił ślady srogiego męczeństwa. Pod szopą leżał jakby król tych męczenników cały zczerniały! Na skroniach, w pasie, na rękach i nogach jego były zaciśnięte żelazne obręcze, które widocznie musiały być nakładane nieszczęśliwej ofierze rozpalone do czerwoności!... Liczne ślady poparzeń, świadczyły o tem! Obok niego stał oparty o słup kadłub człowieka z odpiłowanymi nogami powyżej kolan! Odcięte członki rzucone były tuż. Dalej jakaś nieszczęśliwa ofiara rozplątana na dwoje przez całą długość ciała; wyrzucone wnętrzności poniewierały się opodal. Niedaleko, młoda jakaś kobieta, z odciętymi piersiami, przy niej niemowlę z odciętą piersią matki wtłoczoną na urągowisko w zsiniałe usteczka! Tuż zwłoki jakiegoś męczennika z całym ustępem winy na piersiach wypisanej ogniem!... Dalej znowu głowa przeszzyta kilku olbrzymimi gwoździami. Tam cała bratnia mogiła starwarta, z której wydobywał się przeraźliwy zaduch. Mimo tego, krewni starają się rozpoznać swych nieszczęśliwców!

Lecz jak tu rozpoznać?... Ten bez głowy, ten bez rąk i nóg?... Ów ma głowę, lecz oczy wylupione, uszy obcięte, język wyrwany!... Tamten, z całego

*ciała skórę ma zdartą!... Inny jeszcze na węgiel spalony!... Jednym słowem ogrom męczeństwa i niedoli!... Piekło najbardziej wyrafinowanej zbrodni!...*

*To obrazu stanowiła stajnia, w której dnia poprzedniego rozstrzelano tych, których już dręczyć nie zdążono, bo Denikin miasto zajmował. A było ich, jak twierdzono, około dwu tysięcy ofiar. Patrząc na pozostałe ślady tej masowej egzekucji, cyfra tych ofiar nie zdawała się być przesadzona. Skrzepłej posoki ludzkiej i mózgow, rozbryzanych na cementowej posadzce stajni, było od pięciu do ośmiu centymetrów grubości.*

*Niedaleko stała lodownia – i ta była na katownię wyzyskana. Wzdłuż jej ścian rozmieszczone były szubieniczki, obok poniewierał się kwacz na drucie opalony. Mówiono, że na tych szubieniczkach podwieszano ofiary i tym kwaczem płonącym podsmalano im boki dla wydobycia zeznań. Gdy to nie pomagało, darto z nich pasy i smołą gorącą zalewano. Wreszcie na zakończenie kaźni, gdy już nic z tych skazańców nie można było wydobyć, na pieńku, stojącym tuż nad jamą pośrodku lodowni, krótkim wąskim mieczykiem, tkwiącym w tym pieńku, odcinano im głowy. Głowy te spadały wprost do jamy, a był ich stos niemały. A cóż dopiero mówić o innych narzędziach tortur, porzucanych po całym obejściu i w jego piwnicach?...*

\*

*Wkrótce po Wielkanocy 1920 r. zaczął się w Kijowie nowy jakiś niezwykły ruch!... Bolszewicy z gorączkowym pośpiechem wywozili z miasta wszystko, co się tylko dało, rekwirowali, brali zakładników! Szeregi naszych znajomych przeredzwały się. Jednych wywozili, innych, młodzież zwłaszcza, przemocą wcielali w szeregi czerwonej armji, tych wysyłali gdzieś w głąb Rosji! W ten sposób zginął bez wieści kuzyn mego męża, świeżo ukończony prawnik, pan Eustachy Żmigrodzki [...]. Ruch ten trwał przez parę tygodni, aż wreszcie na własne oczy z okien naszego mieszkania oglądaliśmy masową ucieczkę ciemieżców. W największym popłochu, nieprzerwanym sznurem ciągnęły się ich tabory wszystkimi możliwymi arterjami za Dniepr, przez całe dwa tygodnie!...*

*Ludzie szeptali w tajemnicy, że to imię zbliżającej się armji polskiej miecie ich tak przed sobą! Może była to i prawda?... Bądź co bądź, uciekający brytan kasał do ostatniej chwili, coraz to nowe porywał ofiary.*

\*

*Kto stał na Kreszczatiku dnia 10-go maja 1920 r. i widział na własne oczy zbrojną potęgę, wkraczającą w mury Włodzimierzowego grodu, ten nie dziwił się już temu, że bolszewicy tak pośpiesznie za Dniepr zmiatali. Bo zaiste, nie tylko bolszewikom mogła zaimponować armja polska, wchodząca dnia tego do Kijowa. Był to nie tyle triumf oręza, bo bez większej bitwy, krom potyczki pod Malinem, wojska polskie zajmowały stolicę Ukrainy, jak raczej był to triumf polskiego imienia, triumf Królowej Korony Polskiej, Która niesiona przed wojskiem swoim na sztandarach, brała w posiadanie z dawna oderwane od Rzeczypospolitej ziemie ruskie.*

*W niemem, uroczystem milczeniu oczekiwala umęczona publiczność Kijowa wkroczenia tych hufców lechickich na Kreszczatik! Ludność Kijowa tak była spragniona jakiegoś ładu, porządku i prawa, że bez różnicy wiary i narodowości, z upragnieniem oczekiwala nowej władzy. Starzy i młodzi, zdrowi i kalecy wybiegali na Kreszczatik i przyległe ulice, zajęli balkony, przepelnili okna, aby tylko nasycić się tym widokiem!*



*A było na co patrzeć!... Z dumą stwierdziłam fakt, że nigdzie na zachodzie, południu czy północy Europy nie widziałam tyle splendoru zbrojnego razem zestawionego. Ludzie, konie, mundury, cały aparat techniczny, olbrzymia kolumna samochodowa, wszystko to było jak na schwał! Wszystko to wyglądało jak jakiś cudowny sen przyszłości, w najśmielszych marzeniach widziany. Nie sen to był jednak, a najoczywistsza rzeczywistość. Patrząc na te cuda, co chwila musiałam się o tem upewniać. Serce łomotało mi jak młot w piersiach, lzy rozrzewnienia cisnęły się do oczu, wzruszenie ścisnęło mię za gardło, z duszy wyrwał się potężny hymn wdzięczności w niebo:*

*Boże Wielki, Boże Dobry, Boże Sprawiedliwy!... Więc zaiste, słowo ciałem się stało!... Polska jak feniks z popiołów, z martwych powstaje!... Dzięki!... Dzięki!... O! dzięki Ci Panie!... Nie tylko z martwych powstaje, lecz powstaje od razu potężna i imponująca!.. Więc wejrzałeś, Panie, na krew, lzy, wysiłki i wzdychania pokoleń tyłu!... Więc przyjąłeś ofiarę całopalenia synów i armj!... A gdzież ciemieźcy, gdzie potęgi, które ją do grobu zepchnęły? Z wyroków Opatrzności w proch i pył rozsypały się!*

*Tymczasem przed oczyma naszymi dziarsko, miarowym krokiem przemaszerowują zwarte kolumny piechoty z rynsztunkiem, cudnie błyszczącym w słońcu. Na każdym czole, na każdym guziku polski Orzeł Biały. Dalej kawalerja sunie. Koń, jeden piękniejszy od drugiego. Przy srebrzystych dźwiękach rozśpiewanych trąb, lotnej śnieżnej orkiestry, lekką, zgrabną nóżkę unosi w powietrze, jakby zefirem niesiony, ledwie ziemi tyka. Pierś szeroko rozdęta zapasem świeżego majowego powietrza, po nad nią łukowata szyja z rozwianą grzywą i kształtna, niewielka główka o iskrzących oczach i rozdętych różowych chrapach. Tylko wędzidło, to niegodziwe wędzidło niemilosiernie wrzyna się w pysk i język biednego zwierzęcia. Ułani krótko przyciągnęli cugle, to też konie aż skręcają się prawie by linję utrzymać. Wiedz i ty, koniku luby, że jesteś na usługach polskiej potęgi i nim ci rozpuszczą cugle w krwawy bój zwycięski, dziś musisz w takt marsza odbyć defiladę. A na koniach – cóż znowu? Patrzę i oczom własnym nie wierzę... Ułan w ulana jakby Poniatowski! [...]*

*Tak, ten sam ogień w oczach, to uderzające! Cóż w tem dziwnego? Wielki duch księcia Józefa zstąpił na tych ułanów i przelał się w nich. Dziś już nie on jeden polskiego honoru bronić będzie, lecz oni wszyscy, w książąt ducha zmienieni, staną na straży Ojczyzny i jej granic, jej honoru strzec będą! Lecz oto w tej chwili entuzjazm opanowuje tłumy. Zrywa się z piersi jeden wielki okrzyk zachwyty i deszcz kwiecia spływa na ułanów. Lecą tulipany, narcyzy, żonkile, lecz nadewszystko powódź bżów białych, lila, różowych i wszelkich odcieni. Ułani w lot chwytają kwiecie, mają nim siebie i wierchowce. I oto las kwiecia posuwa się naprzód. Okrzyki zachwyty nie milkną. Kwiaty nie przestają sypać się pod nogi jeźdźców! Już cała ulica zastana jakby grubym puszystym kobiercem.*

*Na to wtacza się majestatycznie ciężka artylerja. Teraz dopiero widać cały splendor zaprzęgów. Sunie wspaniała ciężka armata, wleczona przez ośm olbrzymich siwoży. Za nią również majestatycznie toczy się skrzynia z amunicją, przez takichże ośm siwoży ciągniona. Dalej komplet kasztanów, dalej karych, gniadych, dereszowatych, wreszcie prześliczne różowe bułanki,*

srokacze i taranty. Wszystkie maście są reprezentowane, a powtarzają się po kilka razy i więcej. Zawsze dobrane komplety [...].

- To tylko w Polsce chyba takie śliczne konie rosną, bo w Kijowie takich niema? Aż tu nowe cuda ukazują się. Cały oddział małych, lekkich, zgrabnych koników, obciążonych po obu bokach, minjaturowymi kilkulufowymi armatkami górskimi. Zdaje się, że nikt nimi nie komenderuje, a sprytne zwierzęta, tak świetnie wytresowane, że żadne szyku nie zmyli. W linii czwórkami w takt muzyki postępują naprzód. I znowu toczy się artylerja polowa. W tym samym szyku, co poprzednia, tylko już mniejsze działa, konie lżejsze i każde działo przez sześć koni obsłużone. Dalej powtórnie piechota, tym razem w kaskach. Później oddziały techniczne, więc pionierzy i saperzy z łopatami w skórzanych futerałach. Tanki. Oddział samochodów opancerzonych. Za nimi nieprzeliczona moc kulomiotów ręcznych i na wózkach. I znowu pontonierzy z całym aparatem mostów przenośnych, z całą masą pontonów, wozami desek, belek, spoidel. Za nimi niewielki uprządkie, lecz bardzo sympatycznie prezentujący się oddział marynarzy. Dalej kuchnie polowe, zrzeczne, zwinne o dymiących kominach, brzemienne w gotową już strawę. Warsztaty szewskie i krawieckie na autach. Lazarety i ambulatorja lekarskie, przy nich oddziały sanitarjuszów z noszami. Wreszcie tabory bez końca, suto zaopatrzone w żywność dla ludzi i paszę dla bydła. A wszystko to ciągnie przez Kreszczatik przez całych pięć godzin z rzędu!

Mówili, że dnia tego weszło do Kijowa trzydzieści tysięcy wojska polskiego. Całą defiladę przyjmuje przed bramą Grand-Hotelu wprost ulicy Mikołajowskiej generał Rydz-Śmigły w otoczeniu innych dygnitarzy wojskowych. Między publicznością krąży i uprzejmie z nią rozmawia, udziela objaśnień, komendant miasta major Olszyna-Wilczyński. Nad miastem szumi flotylla powietrzna. Dla jednych jest stopniem do dalszej sławy, dla drugich bramę wieczności otwiera [...].

Na Kreszczatiku w powietrzu rozlega się, choć wielojęzyczny, lecz jeden wielki hymn pochwalny na cześć armji polskiej. Kwiaty sypią się bez przerwy pod stopy junaków i ich koni! Jednym słowem wielki dzień triumfu i powodzenia! Dał go Pan w swej dobroci na pokrzepienie zboliałych serc polskich, na podtrzymanie ducha, na zachętę w dobrem! Na zakończenie defilady przesunął się przez Kreszczatik symboliczny oddział atamana Petlury, jakby dobra wróżba dla Polski, że jej orły białe niejednokrotnie powiodą jeszcze do zwycięstw błękitno-żółte sztandary Rusi. Powiodą je w obronie szlachetnej wolności wiary i narodowości gdy tego zajdzie potrzeba! Staną ramię przy ramieniu na straży wschodniej rubieży Europy, silni wiarą u stóp krzyża, nie dadzą się rozlać mocy „opętańców piekielnych”. Jak zawsze „przedmurzem chrześcijaństwa” zostaną!

\*

Jakkolwiek wkroczenie wojsk polskich do Kijowa, dało Polakom, zamieszkałym na Rusi chwilę wytchnienia, chwilę sposobną do połączenia się rozbitych rodzin, to nikt z nich nie ludził się nadzieją, by armja polska, w tych warunkach, na stałe utrzymać się tam mogła. Zresztą zbyt trzeźwo patrzyli w życie, by mogli od Niej, domagać się tego dla siebie. Zbyt trzeźwo patrzyli w życie, by nie widzieć, że Polska, zbyt młodem jest państwem aby tak ogromne przestrzenie mogła utrzymać, przy różnicy wiary i narodowości,

jakkolwiek odwieczne tradycje wiązały ją z Rusią. Nadto gorąco kochali swą Macierz i czuli się przedewszystkiem jej synami, by nie odczuć tego, że dla jej dobra, dla wzmocnienia metropolji, muszą się wyrzec swych praw, pragnień i przywiązań, uszyszko jej ponieść w ofierze, dla siebie nic nie żądać, wesprzeć ją swą krwią, poświęceniem, rozumem i pracą [...].

Tak zazwyczaj bywa na świecie, że z bólu radość wykwita, ze śmierci życie się rodzi. Na razie śmierć się rodziła! Nieubłagana, podstępna śmierć wyciągała chciwe swe macki po kwiat młodzieży polskiej. Mimo triumfalnego wejścia wojsk polskich bez bitwy do Kijowa, sporo tej młodzieży miało tam złożyć swe kości na wieki. W Kijowie pomału wojsk ubywało. Odbywały się jakieś marsze i przemarsze. Można było zauważyć pewne zaniepokojenie w mieście! Ludności cywilnej nie wtajemniczano – rzecz prosta – w arkana spraw wojskowych, jednak przeczuliśmy, że coś złego się święci! Szeptano sobie o jakichś potyczkach na Przedmościu, za Dnieprem. Były to naturalnie pogłoski [...]. Ledwie furtkę uchylili, wstrząsający widok stanął mi przed oczyma. Oto na całym dziedzińcu poustawiane systematycznie w niewielkich odstępach, stały proste z nieheblowanych desek sosnowych trumny. Na wieku każdej widniał krzyżyk białą farbą nakreślony, obok niego gałązka ze świeżego dębu. Trumien tych było około pięćdziesięciu [...]. Było to naturalnie pokłosie potyczek na Przedmościu za Dnieprem.

Nazajutrz cały Kijów brał udział w tym smutnym pogrzebie. A gdy trumny ustawiono na lawetach armatnich i wozach, były tak kwieciami i zielenią pokryte, że ich prawie widać nie było. Było to, jak gdyby jakieś olbrzymie „corso” kwiatowe, ciągnące się bez końca i tylko dźwięki marsza żałobnego i poważny nastrój uczestników świadczył o rzeczywistej uroczystości chwili [...]. Żegnano ich gorąco, żegnano z nieklamany żalem. A gdy wszystkie mowy pożegnalne przebrzmiały, gdy kapelan pokropił poległych, glucho zadudniały powrozy i nasze Wojtki, Staszki, Kaziki, jeden po drugim zaczęły zstępować do łona czarnej, ukraińskiej ziemi na Bajkowej Górze, by tam spocząć na wieki [...].

Tak, ci już usnęli na wieki. Lecz jak przedstawiało się powodzenie polskiego oręża na „Przedmościu Kijowa”, nikt nie wiedział dokładnie! W obliczu świeżo wzrosłych bratnich mogił nawet skrajni optymiści czuli się przygnębieni. Lęk padł na społeczeństwo polskie w Kijowie. Tem śpieszniej ludzie przygotowywali się do wyjazdu, bo nikt nie chciał doczekać u stóp Złotej Bramy powrotu opętańców [...].

Dnia 10 czerwca 1920 r., a więc równo w miesiąc po świetnej defiladzie wojsk polskich na Kreszczatiku, wczesnym rankiem wyszłam na balkon naszego mieszkania. Dziwną jakąś niepewnością powietrze było naładowane. Na ulicy gromadziły się grupy podnieconej ludności, coś żywo a tajemniczo rozprawiającej, gestykulującej, radzącej.

Ten i ów znosił zapasy żywności do domu. Gdzieniegdzie ukazywały się twarze o typie najczęściej semickim, dziwnie rozradowane. Wtem ciemny obłok przysłonił słońce. Automatycznie podniosłam oczy ku niebu. Prawie naprzeciw mnie olbrzymi słup dymu, wznosił się prosto w górę. Na ulicy zaczęto mówić, że to stacja towarowa płonie. Jednocześnie prawie powstały łuny, w innych dzielnicach miasta. Płonął już Padół, płonęła Szulawka, wydobywały się dymy zza Peczerska. Gruchnęła w mieście wiadomość, że zwolennicy opętańców, którzy się tymczasem gdzieś tu i ówdzie przyczaili,

*tymi pożarami dają swym przyjaciołom hasło do powrotu, z różnych nor i kryjówek, wypełzały przeróżne męty społeczne i ośmielone bezładem rozpoczynały rabunek pobliskich magazynów. Naturalnie pierwszy ofiarą chciwości motłochu padł jakiś skład win, z powodu niepewnych czasów szczelnie zaryglowany. Nic nie pomogły rygle, zamki, żelazne żaluzje nawet. W mgnieniu oka wszystkie te zabezpieczenia musiały ustąpić pod naporem tłumu, jego pięści, toporów i łomów. Gdy się bractwo to w naszych oczach popiło rabowanym winem, koniakiem i likierami, czego nie mogło wypić lub unieść, tłukło bezmyślnie i na ulicę wylewało. Podobny los spotkał sąsiednie magazyny spożywcze, gdzie jeszcze cośkolwiek było do zrabowania lub zniszczenia.*

*Wśród wycia pijanego tłumu, rzucanych przekleństw i niczem nie hamowanej orgji motłochu, samochód nasz ruszył wreszcie w drogę. Pospiesznie zostawiliśmy za sobą ulice, place, piękne gmachy Kijowa, wreszcie przedmieścia i wyjechaliśmy na szosę Swiatoszyńską, prowadzącą do Żytomierza. Co się tam działo, trudno opisać... Jak okiem sięgnąć ciągnęły się nieprzeliczone pojazdy, samochody, wozy, wózki, bicykletki, motocykle, cały sznur lazaretów, w nich ranni wszelkiego rodzaju.*

*Dalej piechota, kawalerja, artylerja, oddziały karabinów maszynowych, jednym słowem to wszystko, co przed miesiącem imponowało ładem i porządkiem na Kreszczatiku, to teraz dziwnie się jakoś skłębilo, skotłowało, zatarasowało po prostu drogę. Wśród tego wszystkiego uwijał się swoim samochodem generał Rydz-Śmigły i wydawał rozkazy. Dziwnie przygnębiające wrażenie robiło to wszystko, zwłaszcza po świetnej glorii jaką otoczone wojska polskie, przed miesiącem obejmowały Kijów, wydawało się to prawie niemożliwe [...].*

*Tymczasem, po wspomnianym 20-o minutowym postoju w Żytomierzu, ruszyliśmy w dalszą drogę do Zwiahla<sup>1</sup>. Rozdzierający był widok polskiej ludności na Wołyniu, która narażona była na niepewne losy czasu wojny, z rąk do rąk przierzucana, musiała teraz pozostać na swoich leżach! Wychodziła też wzdłuż szosy, by jeszcze raz rzucić pożegnalne spojrzenie tym, których za swoich uważała. Niejedną łzę ocierano wtedy ukradkiem! W niejednej duszy lęk się zrodził przed tem, co nadciągało, w niejednym sercu tęsknota za tem, co uchodziło... Podobne żalosne sceny powtarzały się nieustannie przez cały czas podróży aż do Zwiahla, który świecił niemożliwym spustoszeniem!*

\*

*Lecz jeśli człowiek ma silną wiarę, wie dobrze, że choć wszystko go opuści, jest Ktoś, kto nad nim czuwa i właśnie w tych ciosach, w tych gromach niesie mu skarby nieocenione. I jeśli ten człowiek podda się ochotnie pod to dobrotliwe działanie, pomału, nim się spostrzeże, niebo jego rozjaśnia się, gromy przestają się walić i widzi, że podniesiony na duchu, płynie spokojnie oceanem życia, sterowany niewidzialną ręką!*

*Tymczasem na froncie wschodnim grzmiało!... Odwrót zaczęty pod Kijowem trwał nieprzerwanie!... Opętanci nabrawszy rezonu wżerali się coraz głębiej w ciało Polski, chcieli dotrzeć do jej serca, wyrwać je z żywego*

---

<sup>1</sup> W 1795 oficjalnie przemianowany na Nowogród Wołyński (ukr. Nowohrad-Wołyński), miasto nad rz. Słucz w obwodzie żytomierskim (przyp. red.).

*organizmu, opić się krwią jego. Lecz synowie nie dali ukochanej Macierzy! Jak jeden mąż porwali się do broni. Zapomnieli nawet o walkach i swarach partyjnych. Wszak wszyscy byli synami jednej Matki. I gdy przemęczona i osłabiona na duchu armja regularna cofała się pod naciskiem wroga, u bram stolicy najwierniejsi synowie jej, organizowali ochotników, starych i młodych, aż do najmłodszych, którzy tłumnie spieszyli pod broń.*

\*

*Dzięki bohaterskiemu poświęceniu kapłana-żołnierza, dzięki niewinnej krwi ofiarnej, dzięki modłom całego narodu, dnia 15 sierpnia 1920 r. dał Bóg „Cud nad Wisłą”. Opetañcy zostali odparci, stolica państwa ocalała. W Rydze prowadziły się teraz układy pokojowe, życie zaczynało wracać do normy. Dobrze tym, którzy byli u siebie, którzy mieli swoje warsztaty pracy; ci, wracali do zajęć przerwanych. Twardszy był los tych, których wojna wyrzuciła z domowych pieleszy, których wygnała na tułaczkę, którym zabrała możność zarobkowania, pozbawiła ich zajmowanych stanowisk. Ci przebojem musieli się wdzierać w życie. A takich były krocie. Taki los twardy spotkał wszystkich Kresowców t.j. uchodźców z Podola, Wołynia, Ukrainy, Białejrusi, Litwy i Inflant Polskich.*

Opowieść Janiny Marii Chojeckiej to jedna z rozpowszechnionych w Polsce w okresie międzywojennym relacji z wydarzeń, jakie miały miejsce na Ukrainie, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w czasie I wojny światowej. Wojna ta trwała tam znacznie dłużej niż na innych polskich ziemiach, bo aż do zakończenia wojny polsko-sowieckiej z roku 1920. Kiedy już w końcu roku 1918 Warszawa, Kraków i inne miasta Polski zachodniej i centralnej cieszyły się odzyskaną niepodległością i świętowały, tam wciąż płonęły kościoły i dwory, a ludzie w pośpiechu porzucali swój dobytek i uciekali, chcąc ocalić swoje życie. O ile wschodnia Galicja i Wołyń zaznały później nieco spokoju w granicach II Rzeczypospolitej, Ukraina właściwa (gł. Kijowszczyzna i Zadnieprze) włączona została do Związku Radzieckiego. Jej mieszkańców czekał w kolejnych latach komunistyczny terror, kolektywizacja, zniszczenie gospodarki, a następnie nie mający precedensu w dziejach ludzkości *hołodomor*, który pochłonął miliony ofiar, zmieniając demograficzne i etniczne oblicze Ukrainy.

Najjaśniejszym momentem opowieści Janiny Marii Chojeckiej jest epizod wkroczenia wojsk polskich do Kijowa 10 maja 1920 roku. Ludność miasta, zaznawszy wcześniej „dobrodziejstw” władzy bolszewików, gremialnie w sposób serdeczny witała wkraczające do miasta oddziały. Chojecka z satysfakcją pisze nie tylko o wiwatujących Polakach, ale także o przedstawicielach wszystkich narodowości zamieszkujących Kijów, zwłaszcza Rusinach, Rosjanach, jak również Żydach. Drugim optymistycznym momentem opowieści Chojeckiej jest samo jej zakończenie. Uchodźcy z Kresów znajdują swoje nowe miejsce do życia w odrodzonej Polsce. Entuzjazm w tym momencie jest jednak zakłócony bolesnymi wspomnieniami pożegnań z tymi rodakami, którzy nie zdecydowali się na ewakuację, a także ogromnym poczuciem doznanych krzywd

i utraty dorobku dotychczasowego życia jak i dziedzictwa wcześniejszych pokoleń, które na Kresach gospodarowały.

Rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę nie jest jedynym powodem przypominania opowieści z tamtych lat. Wydarzenia, które wówczas miały miejsce, chociaż przyniosły nam upragnioną niepodległość, dostarczyły także skutków ubocznych, które nie zawsze okazują się pozytywne. Do najważniejszych należą pokutujące w świadomości znacznej części społeczeństwa poglądy i ideologie, stanowiące współczesną, dostosowaną do realiów XXI wieku, wersję marksizmu-leninizmu. Nie chodzi tu o skrajnie lewicowe organizacje działające mimo formalnego uznania komunizmu za ideologię zbrodniczą, ale bardzo popularne, zwłaszcza w środowiskach akademickich, nurty określane mianem postmodernizmu, bardzo żywe w kręgach tzw. lewicy liberalnej. Nurty te mają ogromne wpływy w mediach, a także w kręgach rządowych wielu państw europejskich oraz w instytucjach Unii Europejskiej. Można więc stwierdzić, że chociaż komunizm formalnie upadł, nadal trwa rozpętana przez bolszewików wojna kulturowa między zwolennikami i przeciwnikami wolności. Mimo że zmienione zostały pewne etykiety oraz środki dochodzenia do celów, tak jak przed kilkoma dekadami można powiedzieć: „walka klasowa się nasila”. Jej celem, podobnie jak w latach działalności Lenina i Parvusa, jest pozyskanie kapitału i zniewolenie narodów.

Innym ważnym skutkiem ubocznym procesów, które doprowadziły do odzyskania przez Polskę niepodległości jest trwający antagonizm polsko-ruski. Nie jest on korzystny ani dla Polski ani Ukrainy, ale z pewnych względów potrzebny mocarstwom ościennym, które przywykły przez lata zaborów i później, do traktowania Polski jako kraju, który można bezkarnie grabić, eksploatować, wyzyskiwać, drenować ekonomicznie i demograficznie. Aby było to możliwe, mocarstwa wykorzystywały wszelkie możliwe sposoby służące osłabieniu Polski. Jedną z metod było wykorzystywanie zróżnicowania etnicznego ludności. Dawniej wykorzystywali to przede wszystkim Niemcy i Austriacy. Już w 1913 roku opublikowane zostały materiały pozyskane z archiwum niemieckiego *Ostmarkenverein*, ujawniające wsparcie organizacyjne i finansowe udzielane organizacjom ukraińskim, których działalność skierowana miała być przeciwko polskiej ludności i polskiej dominacji we wschodniej Galicji. Pomoc dla antypolskich organizacji była przedmiotem debat w parlamentach Wiednia i Berlina. To Niemcy były przez dekady największą nadzieją ukraińskiego nacjonalizmu. Obecnie wydaje się, że ośrodkiem najbardziej zainteresowanym w przedłużaniu konfliktu polsko-ruskiego jest Kreml, dla którego Ukraina nie przestaje być elementem „Russkiego Miru”. Jeśli chodzi o Polskę, od II wojny światowej byliśmy państwem jednonarodowym z nielicznymi mniejszościami etnicznymi. W efekcie w społeczeństwie naszym wytworzyło się przekonanie, że konflikty na tle narodowościowym wstrząsające różnymi krajami Europy, nas nie mogą dotyczyć. Otóż masowy napływ ludności z Ukrainy może bardzo szybko zniweczyć to nasze poczucie bezpieczeństwa.

Ogromną większość imigrantów stanowią zwykli ludzie szukający miejsca, w którym dane im będzie normalnie żyć i pracować. Może się jednak okazać, że wśród tych milionów tylko nieznaczny odsetek stanowią ukraińscy szowiniści, lub, co jeszcze bardziej niebezpieczne, zwolennicy rosyjskiej polityki imperialnej, dla których podjęcie pracy wcale nie było celem przybycia do Polski. Może się okazać, że kiedy Polska umocni się jako prawdziwie niepodległe państwo dzięki nowej polityce gospodarczej rządu, problemem staną się konflikty wywoływane przez mniejszości, które tworzymy obecnie w dążeniu do zabezpieczenia rynku pracy. W związku z taką możliwością Polska powinna być przygotowana na dalsze etapy destabilizacji Ukrainy i kolejne fale imigracji. Zadaniem odpowiedzialnej polityki imigracyjnej jest ograniczenie niebezpieczeństw, jakie w przyszłości mogą się pojawić w następstwie niekontrolowanego napływu ludności. W debacie publicznej u nas często wskazuje się na krótkowzroczność polityki imigracyjnej państw zachodnich, którym w efekcie napływu imigrantów grozi utrata tożsamości kulturowej. Jest konieczne, aby już dzisiaj przewidzieć możliwe konsekwencje wzrostu udziału imigrantów w zaludnieniu Polski w nadchodzących dekadach.